Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 34

Renesans we Lwowie 16-go wieku

Dzień 3 czerwca 1527 zapisał się czarnemi zgłoskami w historji Lwowa. Olbrzymi pożar, który dnia tego wybuchł, obrócił w perzynę całe niemal miasto. Spłonął rynek i całe śródmieście, kościoły, synagoga, baszty miejskie z amunicją, bronią i działami.

Ostał się jeno ratusz, baszta tzw. „Krakowska“ oraz częściowo katedra (której wieża wraz ze słynnym dzwonem „Zuzanna“ padła pastwą ognia).

Zniknął tedy z powierzchni ziemi cały Lwów gotycki, a na jego miejscu począł się dźwigać nowy, budowany według form panującego wówczas renesansu.

Nowy ten, nieznany dotychczas we Lwowie, styl architektoniczny przeszczepiają na grunt lwowski majstrowie włoscy, którzy w tym właśnie okresie czasu pojawiają się licznie we Lwowie, wypierając niemal zupełnie architektów niemieckich i śląskich. Lata od 1530 do 1600 stoją we Lwowie pod znakiem architektury włoskiej, która kładzie swe wyraźne piętno na wyglądzie zewnętrznym miasta.

* * *

Jednym z pierwszych mistrzów włoskich we Lwowie był **Petrus Murator Italus**, figurujący w zapiskach archiwalnych jako „murator regius“, co dowodziłoby, że posiadał on wyższe kwalifikacje artystyczne. Najważniejszem dziełem, jakie dokonał, była odbudowa Cerkwi Wołoskiej, która spłonęła w roku 1527 (nazwanej tak od wojewody wołoskiego Aleksandra Łopuszanina, który hojnie szafował groszem na jej odbudowę). Niestety, już w dwanaście lat po jej odbudowaniu (w roku 1571) pożar strawił doszczętnie to dzieło włoskiego mistrza. Że zaś nie dochowały się ani rysunki, ani plany tej budowli, zatem o artystycznej wartości tego dzieła nic powiedzieć nie można.

Ten sam los spotkał też i inne świeckie budowle włoskiego mistrza: czego nie zniszczył ogień, to wszystko uległo zburzeniu.

* * *

Najżywszy ruch budowlany przypada we Lwowie na schyłek XVI. i początek XVII. wieku.

Z pośród licznych w tym okresie włoskich budowniczych wymienić należy jednego, Pawła Szczęśliwego.

Paweł Szczęśliwy, zapisany w księgach archiwalnych jako **Paulus Italus Murator de ducatu Clamensi**, zasłużył sobie, jak się zdaje, w zupełności na „przemianek“ (przydomek) „Szczęśliwy“. Ma ogromne powodzenie, zostaje w roku 1585 cechmistrzem, żeni się z bogatą szlachcianką, a kończy swą karjerę jako pierwszy wójt świeżo założonej Żółkwi, powołany tam przez fundatora, hetmana Stanisława Żółkiewskiego.



Cerkiew wołoska z wieżą



Kościół Bernardyński

Trwałą pamiątką jego działalności we Lwowie jest mała synagoga „Złotej Róży“, mieszcząca się dotychczas przy ul. Blacharskiej 27 z charakterystycznem krzyżowem gotyckiem sklepieniem.

Synagogę tę budował ze wspólnikiem swym, również Włochem, **Piotrem Życzliwym**, o którym jednak brak jakichkolwiek bliższych danych.

W tym samym mniejwięcej czasie wypływają po raz pierwszy nazwiska dwóch najznakomitszych mistrzów włoskich, którzy pozostawili nam najpiękniejsze pomniki renesansowego budownictwa XVI. wieku we Lwowie.

Są to mianowicie: **Petrus Barbon Italus Murator** (Pietro di Barbona), zmarły w roku 1588, oraz **Paulus Dominici** (syn Dominika) **Romanus, Murator Italus**, nazywany „Pawłem Rzymianinem“, zmarły w roku 1618.

Ich to dziełem są najpiękniejsze klejnoty architektury renesansowej: Cerkiew Wołoska czyli Uspieńska z wieżą Korniaktowską, oraz Dom Korniaktowski (kamienica króla Jana III.) w Rynku. A wreszcie Paweł Rzymianin wygotował plany i rozpoczął w roku 1600 budowę kościoła Bernardynów (którego poświęcenie odbyło się dopiero w roku 1630). Z nazwiskiem Pawła Rzymianina łączy się też budowa kościoła i klasztoru Benedyktynek, co do czego jednak brak źródłowych dowodów; jedynie z pozostawionego przez mistrza testamentu dowiadujemy się, że przeprowadzał on tam pewne — bliżej, nie określone — prace.

Cały jednak szereg szczegółów, zwłaszcza w klasztorze, każe wnioskować, że mamy tu do czynienia z dziełem włoskiego mistrza.

* * *

Niewątpliwie wspólnem dziełem obu włoskich mistrzów, Piotra i Pawła, jest wieża Korniaktowska przy cerkwi wołoskiej, ukończona ostatecznie w roku 1580. Wieża ta, o której Wład. Łoziński, pisze, że „kto wie, czy nie jest najpiękniejszą wieżą renesansową na ziemiach polskich“, konstrukcją swą przypomina typowe włoskie „campanile; porównywano ją z kampanilą przy kościele Madonna del Orto w Wenecji, lub przy San Spirito w Rzymie. Jak włoskie swoje pierwowzory stoi zupełnie osobno (korytarzyk łączący ją z

kościołem dobudowano w połowie 19 wieku); założona w kwadrat, zachwyca wzrok swą harmonijną proporcią Cała wysokość (do szczytowego krzyża) wynosi 60.15 mtr. a zbudowaną jest z kamienia ciosowego.

Drugiem, wspaniałem dziełem Barbona jest dom Korniaktów w Rynku gł., zbudowany kosztem i staraniem Konstantego Korniakta, bogatego kupca z Krety, który we Lwowie handlował winem i na tym handlu się wzbogacił.

Dom ten, prawdziwie magnacka siedziba, przeszedł później w posiadanie króla Jana III. W tym czasie niewątpliwie umieszczono na attyce domu szereg alegorycznych posągów w liczbie siedmiu.

Fasada tego domu, zdobna bogato we festony, karjatydy, główki skrzydlate i maski jest klasycznym okazem włoskiego renesansu, przystosowanego zręcznie do lokalnych warunków.

• • •

Po śmierci Barbona wysuwa się na pierwszy plan jego dawny wspólnik, a zapewne i uczeń, Paweł Rzymianin.

Dnia 2 marca 1591 stanęła umowa między Bractwem Stauropigji a „sławetnym panem Pawłem Rzymianinem, mularzem lwowskim“, mocą której ten ostatni zobowiązany jest zbudować cerkiew wedle przedłożonych poprzednio planów.

Paweł Rzymianin przystąpił też raźno do pracy, — ale już w roku 1597 dobiera sobie za wspólnika swego teścia Wojciecha Kapinosa; w następnym roku przybywa drugi wspólnik, Ambroży Przychylny, a sam Paweł usuwa się zupełnie od dalszej pracy.

Odtąd wymienia się zawsze tę trójkę jako równorzędnych budowniczych i twórców tego kościoła, — zupełnie niesłusznie, ci dwaj wspólnicy bowiem byli prawdopodobnie tylko zwykłymi mularzami, bez wyższych kwalifikacyj.

Cerkiew wołoska stanowi jeden z najciekawszych zabytków architektury lwowskiej z epoki renesansu, dzięki swej oryginalnej konstrukcji, — przyczem architekt potrafił bardzo zręcznie pokonać duże trudności, jakie powstawały ze względu na szczupłość miejsca, jakie miał do rozporządzenia.



„Kamienica Królewska“

Wreszcie wspomnieć trzeba o kościele Bernardyńskim, którego twórcą i budowniczym był Paweł Rzymianin. Nie doczekał on ukończenia tego dzieła, a nawet na kilka lat przed śmiercią usunął się od dalszej budowy, którą poprowadził do końca rodak jego, Ambroży Przychylny.

W każdym razie cały plan budowy wyszedł zpod ręki Pawła, — a kościół, po ukończeniu, wywołał ogólny zachwyt u współczesnych, dzięki swej monumentalnej, śmiałej a oryginalnej konstrukcji.

• • •

Paweł Rzymianin zamyka najpiękniejszą i najbujniejszą epokę budownictwa renesansowego we Lwowie. Przewijają się jeszcze dłuższy czas w aktach miejskich liczne nazwiska majstrów włoskich, ale nie znajdujemy wśród nich żadnego wybitniejszego, ani też nie przechowało się do naszych czasów żadne bardziej wartościowe ich dzieło. Architekci włoscy znikają pomału, ustępując miejsca Polakom i Niemcom. (kr.)

Nowości z chemji i techniki

Wyłom w tabeli pierwiastków. — Lód z wody mórz tropikalnych. — Turbiny poruszane parami rtęci

Nie przebrzmiały jeszcze echa odkrycia tzw. „ciężkiej wody“, a oto przychodzi nowa wiadomość, elektryzująca wszystkich badaczy — chemików. Wiadomość, podważająca uświęconą dotychczas teorję 92 pierwiastków.

Oto uczony włoski, prof. Fermi, zdołał w swem laboratorjum wyodrębnić nowy, nieznany dotąd radjoaktywny pierwiastek, który zaszeregował w tabeli pierwiastków pod nr. 93.

Przypominamy, że niemal równocześnie dyrektor państw. Instytutu radowego w Jachymowie, O. Koblic, doniósł o odkryciu w rudzie uranowej nowego pierwiastka, nazwanego przez siebie „bohemium“, niemal identycznego z pierwiastkiem 93. Jak jednak wykazała dokładna analiza spektralna, rzekome „bohemium“ zawiera tylko pewne specjalne połączenia wolframowe. — a Koblic zmuszony był sprostować swe przedwczesne i błędne informacje.

Tem niemniej pozostaje niezbitym faktem, iż prof. Fermi wyodrębnił laboratoryjnie nowy zupełnie pierwiastek, — a odkrycie to obala całe „drzewo genealogiczne“ pierwiastków, zbudowane misternie na podstawie gruntownych badań laboratoryjnych, na podstawie budowy atomowej pierwiastków i ich chemicznego pokrewieństwa.

Na podstawie zestawionej w ten sposób tabeli pierwiastków można było zgóry ustalić ich ogólną liczbę (od 1 do 92) i przepowiedzieć, jakie jeszcze pierwiastki pozostają do odkrycia, jaki będą posiadać ciężar atomowy i które — wolne dotychczas — miejsce w tabeli na nie czeka.

Tymczasem odkrycie prof. Fermi przekonuje nas, że uczeni „robili rachunek bez gospodarza“... A ów gospodarz, — natura, gotuje im jeszcze niejedną zapewne niespodziankę. Niewyczerpana w swej twórczości, rozporządzająca całym arsenałem elementów, w drobnej zaledwie dotychczas części znanych i zbadanych przez człowieka.

Toteż uczony angielski, sir Artur Eddington, jeden z najwybitniejszych badaczy atomów, — opierając się na odkryciu prof. Fermi, doszedł do wniosku, że istnieć musi jeszcze conajmniej 40 pierwiastków, dotąd nam zupełnie nieznanych.

Wszystko to otwiera nowoczesnej chemji nowe, nieobliczalne perspektywy! „Łowcy pierwiastków“ rzucili się gorączkowo do pracy, by w swych pracowniach, tyglach i retortach wydrzeć naturze nowe tajemnice. Chemja wkracza w okres wielkich poszukiwań i odkryć, pod pomyślnemi auspicjami.

• • •

Przenieśmy się zkolei w okolice tropikalne, gdzie słońce przez cały rok praży niemiłosiernie, gdzie ludność napróżno szuka ochłody w wodzie morskiej, posiadającej na powierzchni temperaturę około 27° w miesiącach upalnych.

I tutaj przychodzi im z pomocą nowoczesna technika. Oto ta rozgrzana woda morska, ujarzmiona przez człowieka, stanie się właśnie producentem lodu! A ten sfabrykowany sztucznie lód służyć będzie do obniżenia temperatury w mieszkaniach, przynosząc upragniony chłód i orzeźwienie.

Pomysł ten zrodził się w mózgu francuskiego inżyniera, Jerzego Claude‘a, który w roku 1933 podjął pierwsze odnośne próby i studja na Kubie.

Szło mu o praktyczne zużytkowanie olbrzymiej energji termicznej mórz tropikalnych: o zamienienie jej na energię elektryczną. Projektował zbudowanie pływających wysp, rozmieszczonych w odległości kilkunastu mil od brzegu, na których znajdowałyby się zakłady, wytwarzające energję elektryczną.

Pomysł, teoretycznie bez zarzutu, okazał się niemożliwym do przeprowadzenia praktycznego: koszty przenoszenia tej energji w głąb lądu były zbyt wysokie, by całe przedsiębiorstwo mogło się rentować.

Wówczas Claude postanowił pójść inną drogą: zużytkować uzyskaną energię termiczną na miejscu, na owych pływających wyspach. Zakupił okręt „Tunisie“ o pojemności 10 tysięcy ton, i na nim buduje obecnie potrzebną instalację, zaopatrzoną w kondenzatory, turbiny i kompresory. Urządzenie całe polega zasadniczo na wyzyskaniu różnicy temperatury wody morskiej na powierzchni (27°) i w głębi (5°). Nie wdając się w szczegółowy opis mogący interesować tylko fachowca, zaznaczymy, że dzięki instalacji tej będzie można w ciągu 24 godzin produkować nie mniej jak 2 tysiące ton lodu!

Lód ten przewozić będą specjalne łodzie z fabryki na ląd stały, zaopatrując weń cały szereg miast i ważniejszych centrów przemysłowych.

Całe przedsiębiorstwo ma zostać uruchomione już w roku bieżącym, a zapowiada się ono bardzo rentownie wobec olbrzymiego zapotrzebowania lodu w tych tropikalnych krajach.

Technika współczesna zatem doszła do zrealizowania takiego — pozornie — absurdu, iż dzięki energji termicznej mórz tropikalnych uzyskiwać będzie można lód w nieograniczonych ilościach.

• • •

Ale podobnych „absurdów“ spotykamy więcej. Oto świeżo zbudowano i oddano do użytku w Schenectady, w pobliżu Nowego Jorku, ogromną centralę elektryczną o sile 26 tysięcy kilowatów, jakiej podobnej napróżno szukalibyśmy na całym świecie.

Oryginalność tej elektrowni polega na tem, że turbiny jej poruszane są nie parą wodną, lecz parami rtęci. A co najciekawsze: zastosowano tam pary rtęci właśnie w tym celu, by móc produkować parę wodną w dostatecznej ilości. Szło mianowicie o zaopatrzenie dużej fabryki w potrzebne jej znaczne ilości pary wodnej pod odpowiedniem ciśnieniem.

Jak wiadomo, przy ciśnieniu atmosferycznem, temperatura pary wodnej wynosi sto stopni; chcąc uzyskać wyższą temperaturę, musimy znacznie zwiększyć ciśnienie. W nowoczesnych kotłach ciśnienie to dochodzi do 226 kg. na ctm. kwadrat., co powoduje podwyższenie temperatury pary wodnej do 200°. Tak wysokie ciśnienie jednak przedstawia cały szereg poważnych trudności technicznych. Dlatego poczęto szukać innego płynu, mogącego zastąpić wodę. Wybór padł na rtęć, która przy ciśnieniu atmosferycznem wrze dopiero przy 360°. Co więcej, przy zwiększonem nieznacznie stosunkowo ciśnieniu (32 kg. na 1 ctm. kwadr.) punkt wrzenia rtęci dochodzi do 473° C.

Całe urządzenie polega więc na tem, że pary rtęci wychodzące z turbiny już oziębione do 273°, będą „źródłem ciepła“, pod działaniem którego pracować będzie para wodna, poruszająca turbiny i przechodząca następnie, jako „źródło zimna“, do kondensatora.

Jako „produkt uboczny“ niejako całej procedury uzyskiwana będzie ponadto energja elektryczna.

Instalacja ta, bardzo pomysłowa, wymaga niesłychanie starannego i kosztownego wykończenia. Idzie przecież i o to, by nie dopuścić do ulatniania się pary rtęci, posiadającej silne własności [illegible] rtęć zresztą jest materjałem bardzo kosztownym.

Dlatego na podobną instalację pozwolić sobie mogą tylko wielkie i bogate zakłady, zużywające ogromne ilości pary wodnej.

Czy ten nowy system wytwarzania pary wodnej przejdzie zwycięsko próbę praktycznego zastosowania, — przyszłość pokaże. W każdym razie warto zanotować ten pierwszy krok na tem polu, otwierający wielkiemu przemysłowi nowe możliwości. (R)

Pamiątki z węgierskiej kampanji 1848

Węgrzy rozpoczęli z rządem ZSSR. pertraktacje w sprawie zwrotu pamiątek z kampanji 1848—9 r., należących do muzeum moskiewskiego (Ermitażu). Są to przedmioty, zdobyte lub zrabowane przez armję, którą Mikołaj I, zwany żandarmem Europy, przysłał na pomoc Austrji przeciw powstańcom węgierskim. Jest tu korespondencja między Rakoczym a Piotrem Wielkim, ale najcenniejszą część stanowi 52 sztandarów, które utraciły wojska Görgeya i Bema. Muzeum posiada również obraz, przedstawiający kapitulację Görgeya pod Vilàgos. Malował go pewien oficer rosyjski, który był przy tragicznym wypadku historycznym.

Idylla parlamentarna

W parlamencie hiszpańskim musiało odbyć się niedawno ważne głosowanie. Ponieważ zarzucono brak kompletu, urzędujący marszałek odroczył je do powrotu szeregu posłów, którzy wybrali się na walkę byków. Zjawili się z senjorem Lerroux na czele dopiero po dwóch godzinach — i przystąpiono do głosowania.

Sztuka, która odżyje

MOZAIKA WRACA

Wiadomo, że religja mahometańska zabrania reprodukowania w dziełach sztuki ludzkiej postaci. Gdy tedy Turcy zdobyli Konstantynopol (w r. 1453) i postanowili Kościół Mądrości Bożej (zwany błędnie kościołem św. Zofji) przemienić na meczet, wybielili jego ściany i sklepienia, pokryte pysznemi mozaikami na rozkaz cesarza Justynjana — budowa trwała od r. 532 do 537, ale świątynię uszkodziło trzęsienie ziemi w r. 558 i odnowiono ją z większym przepychem.

Obecnie Kemal Pasza wykorzenia w Turcji stare obyczaje, oparte na dok-



Trzej Królowie (mozaika z XII w. w Mont Reale)

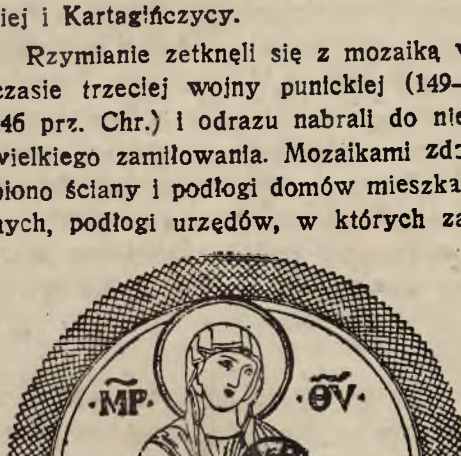
trynie Mahometa. To też zarządził prace około przywrócenia wnętrza Aja Sofja do bizantyńskiej świetności. Zabłyśnie ono wkrótce złoceniami i mozaikami.

Fakt ma w sobie coś symbolicznego. Mozaika zaczyna zwolna odzyskiwać utraconą popularność i stawać się znowu środkiem dekoracyjnym dla kościołów i innych budowli publicznych. Borys Anrep pracuje niezmordowanie dla londyńskiej Galerji Narodowej i dla greckiej katedry pod wezwaniem św. Zofji w dzielnicy Bayswater.

W STAROŻYTNOŚCI

Wynalazcami mozaiki byli prawdopodobnie Grecy. Pierwsze okazy nowej sztuki miały niewielkie rozmiary, wkrótce jednak objawiła się tendencja do tworzenia potężnych obrazów. Wedle Plinjusza, Grecy byli mistrzami mozaiki już w IV w. prz. Chr. Celowali w niej i Kartagińczycy.

Rzymianie zetknęli się z mozaiką w czasie trzeciej wojny punickiej (149—146 prz. Chr.) i odrazu nabrali do niej wielkiego zamiłowania. Mozaikami zdobiono ściany i podłogi domów mieszkalnych, podłogi urzędów, w których zasiadali urzędnicy. Doskonałe przykłady zachowały się w kolonjach brytyjskich, w Yorku, Woodchester i Cirencester (drugą część obu ostatnich nazw stanowi wyraz castra = obóz).



Madonna z Dzieciątkiem (mozaika Cavallini'ego)

Wogóle sztuka doszła za czasów rzymskich do świetnego rozwoju. Świadczą o tem znalezione w Tivoli w willi Hadrjana „Gołębie Plinjusza", a jeszcze bardziej wspaniała „Bitwa pod Issos", odkryta w Pompei. Widzimy na niej rozpaczliwie broniącego się Darjusza na wozie wojennym, skłębiony tłum Persów i nacierających jeźdźców macedońskich. Uszkodzenia są niewielkie.

W BIZANCJUM

W IV i V w. naszej ery mozaika była sztuką czysto kościelną i służyła do zdobienia bazylik. Artysta wkładał w pracę cały swój zapał religijny, a nieraz miał i cel dydaktyczny. Najwyżej wznieśli się Bizantyńszycy, u których rozwój mozaiki rozpoczął się z początkiem V stulecia.



Bitwa pod Issos (mozaika pompejańska)

Technika była następująca: Wyrabiano duże krążki szklane we wszelkich kolorach i odcieniach, zazwyczaj dodając do nich cyny lub oksydując dla osiągnięcia matowości. Niektóre powlekano warstwą złota lub srebra. W tym wypadku polewano je szkłem bez żadnej domieszki, ażeby metal nie nabierał z czasem patyny i lśnił się, jak początkowo. Krążki szklane łamano następnie, robiąc z nich kostki, których powierzchni nie wygładzano. Ta metoda nadawała później wykończonej mozaice cudowny połysk.

Bizantyńskie mozaiki odznaczają się świetnością kolorytu, blaskiem, przypominającym klejnoty i wspaniałością przedstawianych postaci.

WE WŁOSZECH

Z Bizancjum rozpowszechniła się mozaika w Europie zachodniej, w szczególności we Włoszech. Ulubionym przedmiotem był „Majestat" t. j. wielka centralna postać Chrystusa w otoczeniu świętych, sąd ostateczny, chrzest Pana Jezusa i inne rzeczy biblijne.

Justynjan budował kościoły także we Włoszech — w Rawennie wzniósł świątynię św. Witalisowi i przyozdobił ją sławnemi mozaikowemi portretami — własnym, cesarzowej Teodory i dworu.

Często zdobiono kolumny barwnemi wstęgami mozaiki. Tak jest w kościele Santa Maria Maggiore w Rzymie i St. Apollinari w Rawennie. Kościół św. Marka w Wenecji, bizantyński już stylem, zawdzięcza swą sławę wspaniałym mozaikowym postaciom wnętrza. Szaty ich kapią od klejnotów, a tło jest złote. Bardzo podobnie przedstawia się w środku katedra w Mont Reale na Sycylji.

WSCHÓD I ZACHÓD PODAJĄ SOBIE RĘCE

Ojczyzną mozaiki było tedy w średnich wiekach Bizancjum. Już to samo świadczy o jej wschodnim charakterze. Ale wzmagała go okoliczność, że do robót używano często muzułmanów. Tak działo się w Wenecji i na Sycylji, ale przedewszystkiem w Hiszpanji, gdzie istniały państwa Maurów. Katedra w Kordowie, istny labirynt jaspisu i porfiru, najlepiej uzmysławia tę mieszaninę sztuki wschodniej i zachodniej, gdyż może poszczycić się najdoskonalszym łukiem mauretańskim w Europie, a równocześnie pięknemi mozaikami.

Z krajów południowych rozszerzyła się bizantyńska sztuka na północ. Przed wielkim ołtarzem Opactwa Westminsterskiego widzimy wysokiej wartości artystycznej mozaikę. Twórcą jej był sprowadzony z Rzymu, Oderyk. Równie piękną mozaiką może poszczycić się katedra w Canterbury.

UPADEK MOZAIKI

Mozaika była sztuką prymitywną. Operowała pewnemi konwencjami i nie siliła się na obserwację i naśladowanie natury. To też odrodzenie malarstwa oznaczało kres tego kopjowania wzorów



Chrystus (mozaika z VI w. w katedrze Sam Vitale w Rawennie)

i olśniewania oka blaskiem oraz barwami. Upadek zaczął się w XIV w., a hasłem było pojawienie się fresku.

Początkowo mozaika wywierała jeszcze wpływ na malarstwo. Cimabue nie mógł wyzwolić się z pod jej wpływu. Lecz jego następcy poszli własnemi drogami. Botticelli i Leonardo są zupełnie niezależni od bizantyńskiej sztuki.

Do ostatnich mistrzów mozaiki należał Pietro Cavollini, Rzymianin z XIV. stulecia. Lecz wspaniały rozwój malarstwa szybko rozstrzygnął współzawodnictwo na jego korzyść. Widomym znakiem stało się w XV w. kopjowanie w mozaikach sławnych obrazów. Nie wymagało to już wybitniejszych zdolności, lecz jedynie biegłości technicznej. Taki charakter mają mozaikowe reprodukcje płócien Tycjana w kościele św. Marka lub innych obrazów w bazylice św. Piotra.



Ołtarz mozaikowy w Burmie

Jan Szarzyński

Dziwna broń

Rogate jaszczurki z okolicy Wielkiego Kenjonu w Colorado stanowią wyborny przykład t. z. prawa mimikry. Ich skóra, czarna z żółtemi plamkami wybornie naśladuje lawę, pośród której żyją, nawet z jej połyskiem. Rogi nie służą im do walki, nigdy też nie kąsają. Używają innej broni, bardzo oryginalnej. Jeżeli w pobliżu ukaże się jakiś napastnik, wypuszczają w jego stronę z kącików oczu dwa cieniutkie strumyki krwi, które tryskają na odległość metra lub więcej. Ta demonstracja zazwyczaj płoszy wrogo usposobione zwierzęta.

Posiedzenie trybunału w barce

Nigdzie nie szanują tak starych zwyczajów, jak w Anglji. Stary Trybunał Admiralicji ma nadzór nad rybołostwem na Tamizie i co roku odbywa posiedzenie w barce, zakotwiczonej w pobliżu miasta Rochester. Takie posiedzenie odbyło się 14 lipca. Uczestniczyli w niem mer Rochester, urzędnik, noszący tytuł admirała rzeki (t. j. Tamizy) oraz rada miejska. Odebrano przysięgę od 13 sędziów i 2 zarządców, którzy do następnego posiedzenia są odpowiedzialni za regulację rzeki i nadzór nad rybołowstwem.

Gorliwość policyjna

P. Filip de Ronde, konsul Urugwaju w Nowym Jorku, zwrócił się do tamtejszej policji ze skargą, że ludzie wybrali sobie plac przed jego domem na miejsce zostawiania samochodów. Obiecano mu interwencję.

Następnego rana policjant zobaczył rzeczywiście auto, stojące przed bramą konsulatu. Ponieważ nikogo nie było wewnątrz, zanotował numer, a na samym wozie przylepił wezwanie, aby właściciel zgłosił się na policji. Okazało się jednak, że był to samochód samego konsula.

Niewolno pokazywać szelek

Podczas wielkich upałów, jakie panowały w pierwszej połowie lipca w Paryżu, przyszedł do eleganckiej bulwarowej kawiarni cudzoziemiec. Zamówił szklankę „boku", a czekając na upragniony orzeźwiający napój, zrzucił marynarkę. Napróżno rozglądał się dokoła. Kelnerzy mijali uporczywie jego stolik. — Zniecierpliwiony, kazał zawołać gospodarza i poskarżył się na lekceważenie. Lecz otrzymał odpowiedź, że nie dostanie nic, póki nie wdzieje napowrót marynarki. Szelek nie można pokazywać, a kawiarnia musi dbać o to, aby goście nie poobrażali się ich widokiem.

O środkach znieczulających

Usunięcie bólu w czasie operacji było zagadnieniem, nad którem głowiono się od najdawniejszych czasów. Jako przykład pierwszego środka oszałamiającego może służyć mieszanina wina z mirrą, którą podawano w starożytności skazanym na śmierć. Dioscovid lekarz w armji Nerona Ahenobarba podawał przed operacją, względnie przed przepalaniem ran wino z mandragorą. Byłby to przykład narkozy za pośrednictwem przewodu pokarmowego. Chińczycy i Egipcjanie używali w tych samych celach opium i konopi. W średniowieczu szkoła Salerneńska stosowała przy bolesnych zabiegach tak zwane gąbki usypiające. Gąbki te wysuszone nasycano tuż przed operacją mieszaniną opium, lulka (hiosciamus), cykuty i mandragory. Działanie tych gąbek mogło polegać na tem, że albo chorzy połykali płyn wyciekający z gąbki, — albo też mogło tu również wchodzić w rachubę odurzenie drogą wziewania.

Wielkiem powodzeniem (głównie u pacjentów) cieszył się również alkohol jako środek przeciwbólowy. Używano go prawie do początku XIX. w. Historycy medycyny zanotowali ciekawy sposób znoszenia bólu utrzymujący się przez cały wiek XVIII. Operator krzyczał i gniewał się na pacjenta, czem doprowadzał go jakby do wstrząsu nerwowego, co umożliwiało swobodne operowanie.

Sposób ten, który nazwaćby można anestezją (znieczuleniem) psychicznem, stosowano jedynie przy krótko trwających zabiegach naprzykład przy nastawianiu złamań względnie zwichnięć stawowych. Zabiegi te wykonywano także w śnie hipnotycznym.

Przejściem do nowoczesnych metod znieczulających była anestezja przez ucisk wielkich pni nerwowych wzgl. tętnic szyjnych. Długotrwały ucisk na pień nerwu powodował naprzód uczucie mrożenia, a następnie dość słabe i powierzchowne znieczulenie całego obszaru skóry zaopatrywanej przez uciśnięty pień nerwu.

Prototypem dzisiejszego znieczulenia chlorkiem etylu było w średniowieczu stosowanie na skórę zimna w postaci mieszaniny złożonej z lodu i soli. Po tej mieszaninie przychodzi kolej na rozpylanie eteru, bezwodnika kwasu węglowego i wreszcie chlorku etylu. Wszystkie te środki uśmierzały ból bardzo nieznacznie, co odstraszało zarówno pacjentów jak i lekarzy od wszelkich bolesnych zabiegów.

Dopiero w roku 1846 dentysta William Morten idąc za wskazówkami chemika i lekarza Charlesa T. Jacksona użył po raz pierwszy uśpienia eterowego. Pierwszy zabieg operacyjny w uśpieniu eterowem wykonał John Collins Warren wycinając guz na szyji. W rok później doniesiono o własnościach znieczulających chloroformu. Chloroform wprowadził oficjalnie do medycyny James Joung Simpson. W następnych latach toczy się walka tych dwóch środków, z której dzięki statystykom Kappelera, Mikulicza i Umbera eter wychodzi zwycięsko.

Ze statystyk tych wynika, że eter jest mniej trujący dla organizmu szczególnie dla serca i nerek. Do uspienia jednak potrzebna jest większa dawka eteru niż chloroformu. Działanie usypiające eteru polega na czasowem porażeniu centralnego systemu nerwowego. Mechanizm działania porażennego eteru jest tego rodzaju, że eter wchodzi w związek fizyko - chemiczny z substancją mózgową. Związek ten utrzymuje się tak długo, jak długo krew jest nasycana eterem. Skoro tylko stężenie eteru we krwi zmniejszy się, związek ten rozluźnia się, dzięki czemu następuje obudzenie. Eter eliminuje się z ustroju głównie przez płuca.

Podobne działanie do eteru ma tlenek azotowy tak zwany „gaz rozweselający", gdyż pobudza on do wesołych myśli i obrazów. Dziś wyszedł on z użycia, dawniej jednak miał wielkie zastosowanie w dentystyce, do krótko trwających zabiegów.

Eter nie zadowolił jednak lekarzy. zadawano sobie pytanie czy warto obciążać organizm uśpieniem eterowem dla wykonania jakiegoś zabiegu lokalnego np. amputowania nogi. Wszak można byłoby operować bez uśpienia znieczulając jedynie teren operacyjny. Kwestję tę rozwiązano z chwilą odkrycia alkaloidu kokainy. Panowała ona jednak w medycynie tylko krótki czas. Z powodu swej toksyczności dla serca i naczyń krwionośnych została wyrugowana zupełnie z arsenału środków przeciwbólowych.

Zastąpiły ją nowsze środki, dużo lepsze, jak stowaina, alypina, tutokaina a zwłaszcza nowokokaina. Ta ostatnia jest dziś w powszechnem użyciu. Działanie znieczulające nowokokainy polega na porażeniu zakończeń nerwów czuciowych, wskutek czego zostają wykluczone aparaty odbierające wrażenia bólu. Stosuje się ją w ten sposób, że wszystkie tkanki przez które ma przejść nóż chirurga zostają nastrzykane nowokokainą. Działanie znieczulające jest bardzo dobre i trwa około trzech godzin. Nowokokaina jest najlepszą bronią chirurga w walce z bólem.

W znieczuleniu miejscowem nowokokainą dokonuje się tak poważnych operacji, jak wycięcie raka żołądka.

W roku 1899 wprowadzili Bier i Hildebrandt znieczulenie rdzeniowe. Roztwór nowokokainy, wstrzykuje się do kanału rdzeniowego i otrzymujemy znieczulenie dolnej połowy ciała. Znieczulenie rdzeniowe, znajduje zastosowanie tam gdzie uśpienie jest niewskazane (wady serca, miażdżyca tętnic), a znieczulenie lokalne jest niemożliwe z powodu rozległości pola operacyjnego. W klinice Mayo w Rochester (Stany Zjednoczone), prawie każdą operację dokonują w znieczuleniu rdzeniowem, przyczem pacjenci w czasie zabiegu czytają gazetę d'a zabicia czasu.

Na zjeździe chirurgów w Berlinie w 1927 roku zaproponowano stosowanie nowego środka usypiającego tzw. awertyny „E 107". Działanie awertyny jest całkiem podobne do działania eteru, sposób jednak podania różni się zasadniczo od eterowego. Awertynę podaje się bowiem przez odbytnicę, skąd szybko się wchłania i po kilku minutach wywołuje pełną narkozę. Dobre wyniki osiągnięto awertyną zwłaszcza przy operacji wola w chorobie Basedowa w Lipsku i klinice uniwersytetu w Poznaniu.

Ostatnio uczyniła medycyna krok naprzód w sprawie znieczulań. Odkryto bowiem nowy środek usypiający o skomplikowanym wzorze chemicznym, a nazwany Evipan - Natrium. Środek ten wstrzykuje się wprost dożylnie i po paru sekundach od chwili wstrzyknięcia otrzymujemy uśpienie zbliżone do normalnego snu. Uśpienie Evipanowe trwa 15 minut, dlatego nadaje się do zabiegów których trwanie nie przekracza 15 minut. Uśpienie Evipanowe można przedłużyć i to dość znacznie podając do wdechiwania niewielkie ilości eteru.

Kombinowanie dwóch lub więcej środków naraz, np.: eter + chloroform, morfina + eter, morfina + awertyna + eter, daje lepszy efekt znieczulający, niżby to wynikało ze sumy dawek poszczególnych środków. Jest to tak zwany synergizm. Przez umiejętne więc dobranie dwóch lub lub trzech środków można wyzyskać ich synergizm a zatem mniejszą w sumie dawkę jodów, wywołać lepszy skutek narkotyczny. W tym więc względzie sposób stosowania środków znieczulających zbliża sie do ideału homeopatji.

M. F. M.

Drogocenny Strumyk

Jedną z cech okresu powojennego jest żywa wymiana intelektualna pomiędzy wszystkiemi prawie narodami świata. W odkrywaniu skarbów kulturalnych przodują naturalnie Anglicy. Ich posiadłości leżą w pięciu częściach świata, ich zainteresowania ekonomiczne i polityczne sięgają daleko poza te posiadłości, ich język jest na kuli ziemskiej najbardziej rozpowszechniony, ich kraj gromadzi zewsząd ludzi, pragnących zapoznać się z europejską wiedzą i nabrać europejskiej ogłady. Stąd nie tylko sami Anglicy zapoznają resztę zachodniego świata z obyczajami, dziejami, sztuką i literaturą egzotycznych ludów, ale czynią to również i przedstawiciele tych ludów, posługując się językiem angielskim.

Ćwierć wieku temu każdy z nas słyszał coś o warkoczach, mandarynach, chińskim murze, może jeszcze o Konfucjuszu — i na tem mniej więcej kończyły się jego wiadomości o Chinach. Dziś cały szereg opisów, książek historycznych, przekładów stawia nam przed oczyma życie i przeszłość Chińczyków, zapoznając ze starą, odrębną od wszelkiej innej, a niezmiernie ciekawą kulturą.

S. I. Hsiung wydał przed kilku tygodniami angielski przekład staro-chińskiego dramatu „Pani Drogocenny Strumyk" — właściwy tytuł oryginału jest „Ośm aktów o rodzie Wangów". Poza tą zmianą autor nic nie zmienił. Pochodzi on z południowych Chin i spędził tylko rok na studjach w Anglji, a jednak znakomicie włada językiem i umie w nim oddać wszelkie subtelności dialogu.

Dramat dostosowany jest, jak łatwo się domyślić, do wszelkich wiekowych chińskiej sceny — z jej brakiem kurtyny i z wszelkiemi konsekwencjami. Oto uwaga sceniczna, która daje pewne wyobrażenie o tych konwencjach:

Hsieh Ping-Kuei w mundurze oficera kawalerji przybywa konno, co jest uwidocznione przez to, że wywija trzymanym w prawej ręce ozdobnym biczykiem. U pasa poniżej jego kurtki do konnej jazdy wisi miecz. Postępuje w zakosy (aby zaznaczyć, że jest na koniu) ku przodowi sceny i zwraca się do publiczności, trzymając bicz na piersi.

Treść sztuki jest naiwna i niedaleko odbiega od europejskich podań. Pani Drogocenny Strumyk jest córką premjera Niebieskiego Państwa nazwiskiem Wang. Jej starsze siostry, Złoty Strumyk i Srebrny Strumyk, powychodziły za jenerałów, zwanych w chińskiej terminologji jenerałem Smokiem i jenerałem Tygrysem. Ona jednak jest romantyczką. Zainteresowała się ogrodnikiem ojca. Widziała, jak podnosił olbrzymi kamień — był poprzednio akrobatą, — nadto pani Drogocenny Strumyk słuchała poematu, napisanego przezeń na bankiet, urządzony w dzień Nowego Roku przez Wanga, który pragnie, aby najmłodsza córka wybrała sobie męża z pośród arystokracji.

Przy wielkiej nierówności rodu niełatwo przychodzi wyznanie miłości. Z tego powodu, jak w romansach rycerskich, dostojna dama musi przemówić pierwsza.

Pani Drogocenny Strumyk. Drugiego lutego moje szesnaste urodziny i poślubię mężczyznę, którego trafię haftowaną piłką, wyrzuconą z okna pięknego pawilonu. Ma to więc być pozostawione woli bogów, ale ja postanowiłam wziąć rzecz we własne ręce. Mam na myśli odpowiedniego człowieka. Otóż, jeżeli popatrzysz daleko to człowiek ten...

Ogrodnik (wpadając w słowo). Jest o tysiąc mil odległy.

Drogocenny Strumyk. Tak jest, a jeżeli popatrzymy blisko...

Ogrodnik. To stoi przed Tobą.

Drogocenny Strumyk. Dziękuję. To właśnie chciałam powiedzieć.

Podstęp udaje się i Drogocenny Strumyk zaślubia swego wybrańca. Rodzina jest naturalnie mocno niezadowolona. W miesiąc po weselu ogrodnik zostaje powołany do wojska — i wszyscy tłumaczą Drogocennemu Strumykowi, że to kara nieba.

Wojna trwa lat ośmnaście, lecz słomiana wdowa pozostaje wierną. Tymczasem Hsieh Ping Kuei dokonywa bohaterskich czynów i zostaje królem Zachodniego Kraju. Drogocenny Strumyk o tem nie wie. Niegodziwy szwagier jenerał przyniósł jej fałszywą wieść o śmierci męża. Ona jednak nie przestaje pisać listów, które przyczepia ptakom do łapek. Pewnego razu Hsieh Ping-Kuei zabija strzałą dziką kaczkę — i dostaje w ręce list, pisany własną krwią przez Drogocenny Strumyk. Wyrusza natychmiast w drogę powrotną. Jawi się jednak w przebraniu. Przecież „starożytni bohaterowie próbowali cnoty swych żon" (wcale podobnie postępował Odysseusz). Próba wypada, jak łatwo się domyślić, jak najlepiej — i wytrwałość zostaje nagrodzona. Starsze siostry mają mężów jenerałów, ogrodnik Drogocennego Strumyka jest królem...

Książkę zdobią ilustracje chińskich artystów, a wstęp do niej, miejscami entuzjastyczny, napisał wybitny krytyk Lascelles Abercrombie. W. T.

Prawda o upadku pierwszego mocarstwa

Rok temu w artykule pt. „Upadek pierwszego mocarstwa" pozwoliłem sobie na tem miejscu naszkicować obraz dziejów Asyrji w wiekach IX — VII przed Chr., uwydatnić jej rolę w historji starożytnego Wschodu klasycznego, przedstawić elementy i przyczyny jej potęgi, jak również przebieg i powody jej niesłychanie szybkiego i bezpowrotnego upadku.

Starając się temat zaktualizować, przedstawiłem Asyrję, jako pierwsze mocarstwo światowe (świecie ówczas znanym i odgrywającym rolę w historji), mocarstwa, świadomie uprawiając politykę imperjalistyczną, dążącą do podbicia i zniszczenia wszystkich ościennych, a nawet nie bezpośrednim sąsiadujących — państw i ludów. Polityka ta, prowadzona w latach 750—626 z wielkiem powodzeniem, siłą rzeczy musiała budzić reakcję, której źródłem był instynkt samozachowawczy zagrożonych w samem swem istnieniu państwa i ludów, — reakcje, która się objawiała w ciągłych buntach i powstaniach, a która wkońcu doprowadziła do koalicji wszystkich sąsiadów Asyrji, pod której to koalicji ciosami padło wreszcie straszne dla wszystkich — pierwsze mocarstwo, dziedzictwem zaś po niem podzieliły ię najpotężniejsze reprezentantki koalicji: Medja i Babilon.

Upadek Asyrji podałem na rok 606-ty przed Nar. Chr. — rok powszechnie przyjęty przez historję, jako rok zdobycia i zburzenia stolicy Asyrji — Niniwy przez Medów i Babilończyków: z zagładą Niniwy przestawało istnieć państwo asyryjskie.

Artykuł powyższy oparłem na tradycji Herodota i Starego Testamentu i na wynikach badań czasów nowszych, — z czem się zapoznałem w historjach powszechnych Rantego, Holzwartha, Schlossera, a przedewszystkiem w podstawowej pracy naukowej z tej dziedziny. G. Maspero „Historie ancienne de l'Orient classique".

I oto przed paru miesiącami, zupełnie przypadkowo, na jakiejś wyprzedaży — za 25 groszy! — nabyłem książeczkę pt. „Upadek Asyrji w świetle nowo odkrytej kroniki babilońskiej", napisaną przez polskiego autora, Ludwika Piotrowicza (zdaje się, profesora jednej z wyższych uczelni w Polsce), co na specjalną zasługuje uwagę i podnosi stokrotnie wagę pracy p. Piotrowicza, skoro się zważy, jak nikłe zainteresowanie okazują nasi historycy — specjaliści już nie do zagadnień asyro — czy egiptologicznych ale do wszystkiego, co wychodzi poza obręb historji Polski, lub dziejów narodów czy epok, w ten czy inny sposób z Polską związanych, — co było zupełnie zrozumiałe i na miejscu w epoce przedniepodległościowej, ale nie dziś, gdy mamy własne państwo i bierzemy narówni z innemi wielkiemi narodami udział w budowaniu kultury nie międzynarodowej, ale wszechświatowej kultury narodów.

P. Ludwik Piotrowicz nietylko dodaje relację z odnalezienia przez angielskiego historyka Gadela nieznanej dotąd kroniki babilońskiej, rzucającej nowe zupełnie światło na powody, szczegóły i chronologję upadku Asyrji, ale operując olbrzymią erudycją, a jednocześnie odznaczając się samodzielnym sądem i dużym krytyzmem w odniesieniu do największych choćby powag w dziedzinie przedmiotu — dzięki wybitnym zdolnościom syntetycznym daje wyczerpujący, choć krótki i zwarty obraz upadku pierwszego mocarstwa.

Na podstawie odnalezionej przez Gadda kroniki babilonowej (odkrytej w roku 1923) można ostatecznie ustalić prawdę o zagładzie państwa asyryjskiego.

Według relacji Piotrowicza dzieje Asyrji w wiekach VII i VI. przedstawiają się zupełnie inaczej, niż przedstawiłem to rok temu, opierając się na największym autorytecie, jakim przed odkryciem kroniki Gadda było wspomniane już dzieło Maspera — różnice są bardzo ciekawe, bardzo znamienne i w wielu momentach wprost rewelacyjne — czytelnik może łatwo je porównać, jeżeli ma wspomniany artykuł sprzed roku w pamięci lub pod ręką albo jeżeli sięgnie do jakiegokolwiek obszerniejszego wydawnictwa historji powszechnej, gdyż, „in verba magistri" — wierzyły w powagę Maspero'a niezachwianie jakieś 2—3 pokolenia.

Już w artykule sprzed roku sprzeciwiałem się przyjętemu w niektórych książkach historycznych twierdzeniu, że Assurbanipal (przez Greków zwany — Sardonapolem) był ostatnim królem Asyrji, przyjmując, że po śmierci Assurbanipala (w r. 626) przez lat 20 aż do upadku Niniwy panował jeszcze jeden król nazywający się albo Sarak, albo Assurdilili. Sardanapol natomiast — osoba zupełnie różna od Assurbanipala — miał to być król pierwszego państwa asyryjskiego, które w wieku X-tym (według innych w VIII-ym) padło również pod ciosami Medów i Babilonu, przyczem królem Medów był Arbaces, a Babilończyków — Phul - Balaru (tak twierdził Holzwarth, na długo przed Holzwarthem jednak musiała być taka tradycja, skoro przyjął ją Byron w swym dramacie „Sardanapal", chyba że Byron wogóle nie odróżniał upadku pierwszego państwa asyryjskiego od drugiego),

Otóż według kroniki Gadda, a więc według relacji Piotrowicza — Assurbanipal i Sardanapal to jedno, Grecy jednak poplątali wszystko, Sardanapol bowiem wcale nie był ostatnim królem Asyrji, ale po nim (tj. po Assurbanipalu) było trzech jeszcze królów w Niniwie, a czwarty już po zburzeniu Niniwy — w Harranie. Królmi tymi byli 1) Assuretililani 626—622 (619?), odpowiadający wyżej wymienionemu Assurdilili, 2) uzurpator Sinsumlisar 3) Sinsariskun (sarak?!) 619—612 i 4) Assurubalit.

Z nowoodkrytej kroniki dowiadujemy się, też, że sprawa powszechnej koalicji antyasyryjskiej i natychmiastowej zagłady pierwszego mocarstwa wcale nie jest jasna i prosta. Rzuca też kronika ciekawe światło na role poszczególnych przeciwników Asyrji, na ich wzajemne stosunki.

Największą jednak rewelacją, jaką kronika Gadda przynosi, jest niewątpliwe ustalenie daty zdobycia i upadku Asyrji na **rok 612**, przyjęty zaś oddawna przez tradycję i historyków — popularny **rok 606 jest datą fałszywą.**

Na podstawie kroniki Gadda, porównując ją ze Starym Testamentem, tradycją Herodota, Ptolomeusza i babilońskiego pisarza Berososa, a więc opierając się ściśle i wyłącznie na źródłach — daje Piotrowicz następujący obraz upadku państwa asyryjskiego.

Za króla Asarhadona (680—669) Asyrja stoi u szczytu potęgi. Babilon podbity, Samarja zdobyta jeszcze przedtem przez Sargona, panowanie asyryjskie rozciąga się daleko na północ, aż do gór Kaukazu, na wschodzie silnie oddziaływa na szczepy irańskie (medyjskie), na zachodzie sięga do Azji mniejszej, wędrowne a straszne plemię aryjskie Kimmerjów rozbite, z niemniej strasznymi, a jeszcze potężniejszymi aryjskiemi również Scytami zawarte jest przymierze, podbity wreszcie potężny niegdyś i daleki Egipt.

Za następcy Asarkadosa, Assurbanipala odpada wprawdzie faktycznie Egipt, nominalnie jednak pozostaje zawsze pod zwierzchnictwem asyryjskiem, — niszczy natomiast Asurbanipal państwo Elamu, a gdy Kimmerjowie znowu rozpoczynają walkę przeciw Asyrji, ta zwycięża ich ponownie, ostatecznego zaś pogromu Kimmerjów dokonują sprzymierzeni z Asyrją Scyci. Skonsolidowani w organizm państwowy aryjscy Medowie próbują uniezależnić się od przewagi asyryjskiej, Asurbanipal jednak zadaje im klęskę, poczem niebawem umiera, po śmierci zaś jego następuje osłabienie wewnętrzne państwa.

Korzystając z tego osłabienia, Medowie znowu uderzają na Asyrję, i byłby ich król Kyaksares zdobył Niniwę, gdyby jej z pomocą nie przyszli Scyci, zadając straszną klęskę Medom, czyniąc z nich swych hołdowników i zalewając niebawem całą Syrję z wyjątkiem górzystego państwa judzkiego. Przez lat kilka są Scyci największą potęgą w Azji przedniej (według Herodota przez lat 28, w rzeczywistości jednak — według kroniki Gadda — przez lat 10—11). zagrażającą nawet Egiptowi, który okupem musiał się uwolnić od ich najazdu.

Przez ten okres czasu Asyrja jest zupełnie zabezpieczona od strony medyjskiej, w r. 621 już jednak namiestnik pobratymczego Babilonu, w ciągu wieków stale ujarzmianego i stale uśmiercanego — Nabopolassar podnosi powstanie przeciw jarzmu Niniwy. Przez lat sześć walczy Nabopolassor z Asyryjczykami: walka to **jeden** przeciw **jednemu** — niema więc mowy o żadnej koalicji, przyczem toczy się ta walka ze zmiennem szczęściem, z pewną — mimo wewnętrznego rozprężenia i osłabienia — przewagą Asyrji. W roku 615 Medowie zrzucają jarzmo scytyjskie i rozpoczynają wojnę przeciw Asyrji, walcząc z początku na własną rękę, dopiero w roku następnym dochodzi do porozumienia między Kyaksaresem, a Nabopolasserem, przyczem niema mowy o jakiejś koalicyjnej równości sił: w sensie militarnym Babilon jest zerem niemal w porównaniu z potęgą Medów.

Asyrja nie jest wcale tak bardzo samotna: oprócz różnych drobnych sprzymierzeńców, staje po jej stronie Egipt, i to jest jedną z największych niespodzianek kroniki Gadda, jako że zawsze przypuszczano i w historji traktowano jako pewnik, że Egipt należał do koalicji anty asyryjskiej. Widocznie jednak siły Asyrji i jej sprzymierzeńców były za słabe, — Egipt-niezbyt silnie w wojnie się angażował, w roku 612 zdobywają Medowie przy bardzo nikłym współudziale Nabopolassera Niniwę, upadek jednak i zburzenie stolicy nie jest jeszcze zagładą Asyrji — i to znowu rewelacją kroniki Gadda, dawniej bowiem przypuszczano, że wraz z upadkiem stolicy upadło państwo i zagładzie uległ naród.

Assuruballit, prawdopodobnie najmłodszy brat Assurbanipala, walczył dalej przeciw Medom i Babilończykom, obwołując się w mieście Harranie królem Asyrji. Wspomaga go Egipt, a w roku 608 faraon Nechon (Nechas) sam spieszy nad Eufrat, by rozstrzygnąć wojnę na korzyść Asyrji. Drogę Nechonowi zagradza Pozusz, król judzki. — Egipcjanie nie mają czasu, nie chcą z nim walczyć, proponują układy, Jozjasz się upiera i zmusza Nechona na bitwy, w której Egipcjanie łatwo rozgromili Judejczyków, a Jozjasz zginął.

Babilończycy jednak zdążyli w międzyczasie pokonać Assuruballita i zadać naprawdę z areny dziejowej schodzi, naprawdę z areny dziejowej. Nechon, Nechon widząc, że sprawa jest przegrana, cofa się, Babilończycy idą za nim i pod wodzą syna Nabopolossara, Nabuhadnecara (Nabuchodonozor biblijny) zdają Egipcjanom klęskę pod Karchemisz (605).

W wyniku tej klęski Egipt traci resztę swych wpływów na Azję Przednią, cała Syrja z wyjątkiem państwa judzkiego i Tyru (na które przejdzie kolej w latach 586—582), wpada w ręce Babilonu, który odtąd wraz z potęgą Medów i z leżącem w zachodniej części Azji Mniejszej królestwie Lidji decydować będzie o losach Azji Przedniej aż do połowy VI-go stulecia, tj. do wystąpienia Persów pod wodzą Cyrusa.

TEODOR PARNICKI

Ciekawostki ze świata

Demokratyczna Francja

W lipcu odbył się w Paryżu ślub księcia de Luynes z pna d'Unzue. przybraną córką argentyńskiego miljonera. Drugi tytuł, jaki nosi pan młody, brzmi: książę Neufchâtel. Oba pochodzą z a n c i e n r é g i m e.

Atoli jeszcze w czasie wojny światowej istniały dwie rodziny, ozdobione tym samym tytułem. Pochodziło to z faktu, że Francja ma przecież dwie arystokracje — królewską i cesarską.

Książę de Luynes odziedziczył tytuł księcia Neufchâtel po przodku, który nabył go przed dwoma wiekami przez małżeństwo. Atoli żył jeszcze przed wojną światową potomek marszałka Berthier, któremu Napoleon oddał był również księstwo Neufchâtel (od zwycięstwa nad Austrjakami w r. 1809 i księstwo Wagram). Cesarz uważał, że ma do tego wszelkie prawo, gdyż prawo rozporządzania Neufchâtelem nabył od Prus. Dwutorowość tytułu trwała przez sto lat, póki ostatni potomek cesarskiego szefa sztabu nie poległ w wojnie światowej.

Zdawałoby się, że w demokratycznej Francji nie przywiązuje się wagi do rodu. Jest przeciwnie. Przed kilku tygodniami zaszło coś o charakterze zupełnie feudalnym.

Hr. Mathieu de Noailles, ożeniony był ze znaną poetką Anną, z pochodzenia Rumunką, która. jak wiadomo, zmarła mniej więcej rok temu. Wdowiec poślubił obecnie swą bratanicę, córkę księcia de Noailles. Na radzie familijnej postanowiono jednak, że należy zapobiec temu, aby ktoś nosił tytuł, który Anna okryła taką sławą, że nie może być dwóch hrabin de Noailles jednej po drugiej. — Jakże to zrobić? Książę przypomniał sobie, że istnieje przecież także tytuł markiza de Noailles, który na razie nie przysługuje nikomu, a on jako głowa rodu ma prawo nim rozporządzać. I hrabia de Noailles zaawansował na margrabiego, jego żona zostanie markizą...

Portret Balzac'a

P. Marcel Bouteron, który od długich lat zbiera wszelkie pamiątki po autorze „Komedji ludzkiej" zakupił niedawno jego portret pendzla Ludwika Boulenger. Jest to szkic do portretu. który, wystawiony w Salonie paryskim w r. 1837, zyskał gorące pochwały krytyki, a przedewszystkiem gorace uznanie samego powieściopisarza. Balzac zamówił go był w r. 1836 i przeznaczył na prezent dla p. Hańskiej. Rzeczywiście posłał go później do Polski, a gdy w trzynaście lat później wybrał się tam dla zaślubienia ukochanej, zastał malowidło zapomniane w bibljotece i prawie czarne wskutek zupełnego zaniedbania. Portret ten zaginął. Balzac miał zamiar kazać sporządzić jego kopię dla swej matki, nie wiemy jednak, czy zamiar został wykonany. Pozostał więc jedynie szkic i jest on najlepszą podobizną Balzac'a — poza wczesnym rysunkiem sepją Devéria.

Rozkoszny pacjent

Podczas napadu bandytów na bank w Indiana, wywiązała się strzelanina i złoczyńcy uciekli. Wiedziano, że jeden odniósł ranę. Wczesnym rankiem następnego dnia do lekarza w miasteczku North Webster zgłosiło się dwóch nieznajomych. Jeden z nich zażądał, aby mu opatrzyć ranę, postrzałową w rękę. Lekarz zastosował się do życzenia, poczem obaj przybysze rzucili się na niego, ciężko go poturbowali i zostawili nieprzytomnego. Policja doszła do przypuszczenia, że między tymi dwoma miłymi pacjentami był Dillinger

Wędrówki roślin

Mechanizm wędrówek. — Opór zespołów roślinnych. — Szlaki wędrówek. — Geneza współczesnej szaty roślinnej Polski.

Ze zjawiskiem wędrówek spotykamy się w świecie istot żywych dość często. Wystarczy wspomnieć przeloty ptaków, wędrówki ryb np. śledzi najazdy szarańczy i t. d., nie mówiąc już o wędrówkach człowieka. Fakt, że ludzie i zwierzęta zmieniają miejsce swego pobytu, nie wydaje nam się tak bardzo dziwnym. Posiadają one przecież zdolność samodzielnego ruchu; możliwości odbywania wędrówek nic zatem nie stoi zasadniczo na przeszkodzie.

Inaczej natomiast ma się sprawa z roślinami. Są to — jak wiemy — organizmy związane na stałe z podłożem; mówić tutaj o wędrówkach, wydawałoby się niepodobieństwem. A jednak. Geografja roślin ujawnia, że i te unieruchomione i bierne istoty nie są pozbawione zdolności ekspanzji, że one również mogą odbywać wędrówki i zdobywać dla siebie nowe terytorja. Jak to jest możliwe, chcemy pokrótce w niniejszym artykule przedstawić.

Każdemu zapewne znanym jest — jeżeli nie z natury, to przynajmniej z pocztówek Stachiewicza — mniszek lekarski, którego białe, misterne kule (t. zw. „męska stałość") za najlżejszym podmuchem rozlatują się w puch. Podobny puch okrywa w lecie niby śniegiem osty, wierzby i wiele roślin innych. Nie chodzi tu jednak wcale o oryginalną dekorację. Całe to urządzenie służy celom wędrówki. Jeżeli się puchowi takiemu przyjrzymy bliżej, to zobaczymy, że przymocowane są doń, jak lotnik do spadochronu, drobne owocki względnie nasionka, które razem z nim lecą w świat. Puch spełnia rolę balonu.

Innego rodzaju aparaty lotnicze posiadają nasze drzewa: sosny, świerki, klony, lipy; zaliczyćby je należało do typu szybowców. Są to bowiem szerokie, płaskie skrzydełka, które unoszą, przyrośnięte do nich same w sobie dość ciężkie nasiona. Zarodnikom mchów, paproci, grzybów, nasionom storczyków i t. p. umożliwia napowietrzne podróże ich minimalna waga (do jednej miljonowej grama).

Nie gardzą rośliny również zwierzętami jako ośrodkiem lokomocji. Nawet „panu stworzenia" dostaje się nieraz rola wierzchowca. Wystarczy przejść późnem latem lub jesienią przez leśny zrąb, zarośla lub łąkę, by ujrzeć na swem ubraniu całe mnóstwo przyczepionych rozmaitych nasion i owocków. Tak samo przyczepiają się one do ciała zwierząt i razem z niemi wędrują.

Wielu roślinom bardziej niż na skórze „podoba się" podróż w żołądku zwierzęcia (najczęściej ptaka). Do takich należą rośliny, wytwarzające soczyste owoce, jak głóg, kalina, czereśnia, jemioła i t. p. Zawarte w nich nasiona odporne są na działania soków trawiennych (często chroni je twarda pestka) i po opuszczeniu przewodu pokarmowego zwierzęcia nie tracą przeważnie zdolności kiełkowania.

Rośliny wodne najchętniej powierzają losy swoich dzieci wodzie, zabezpieczając je w rozmaity sposób od zatonięcia i uszkodzenia. Ale i dla roślin lądowych stanowi woda dogodny środek przewozowy. Odnosi się to zwłaszcza do roślin nadrzecznych.

* * *

Jak z powyższego widać, wędrówki roślin różnią się zasadniczo co do swego mechanizmu od takichże wędrówek zwierząt, czy ludzi. Nie są to wędrówki czynne, ale bierne, dokonywane przy pomocy zewnętrznych sił transportowych. Nie wędrują też rośliny we formie dorosłych, całych indywiduów, ale pod postacią drobnych zaczątków: owoców, nasion, zarodników, oderwanych kawałków. Zdarza się wprawdzie, że wiatr lub woda uniosą całą roślinę, ale są to wypadki na ogół rzadkie i większego znaczenia nie mają.

Wspomniano na wstępie, że w wyniku swych wędrówek mogą rośliny opanowywać rozległe nieraz terytorja. Jak poniżej zobaczymy, proces takiego „podboju" może się odbyć względnie szybko. Łatwo zrozumieć, że „za jednym zamachem", nawet przy użyciu najlepszych środków transportowych, dokonać tego roślina nie potrafi. A przecież bardzo wiele roślin wogóle żadnych w tym kierunku przystosowań nie posiada. Wyjaśnienie daje nam trzecia charakterystyczna właściwość wędrówek roślinnych. Jest nią „etapowość". Nasiona po przebyciu pewnej przestrzeni w razie znalezienia pomyślnych dla siebie warunków wytwarzają nowe rośliny, które po pewnym czasie wydają nasiona. Te przebywają znowu pewną odległość, kiełkują i t. d. Wędrówka gatunków odbywa się zatem takiemi jakby etapami i rozłożona jest na większą ilość pokoleń.

Nie należy jednak sądzić, że tego rodzaju wędrówka jest dla rośliny łatwa. Przeciwności jest bardzo wiele. Ażeby nasienie mogło wykiełkować i wydać zdrową roślinę trzeba wielu sprzyjających warunków: odpowiedniej gleby, ciepła, wilgoci... Musi ono też znaleźć odpowiednie środowisko socjalne. Określenie to wyda się może dziwnem, niemniej jest ono słusznem. Powierzchnia ziemi pokryta jest niemal wszędzie (przynajmniej w naszej szerokości geogr.) zwartą szatą roślinną, w skład której wchodzi bardzo wiele gatunków roślin, tworzących rozmaite skupienia t. zw. zespoły (asocjacje). Inne są te zespoły w lesie liściastym, inne w szpilkowym, jeszcze inne na łące i t. d. Badaniem ich zajmuje się osobny dział botaniki, zwany socjologją roślin.

Okazuje się, że zespoły roślinne zachowują się wrogo wobec wszelkich przybyszów. Nasion, które w ich obręb się dostaną, albo nie dopuszczają wogóle do wykiełkowania, albo je później głuszą. Jest to zjawisko bardzo powszechne, które krzyżuje często nieoczekiwanie zamierzenia ludzkie. Tak np. celem podniesienia wydajności czarnohorskich połonin wysiano na jednej z nich (Pożyżewskiej) przed wojną na próbę kilkaset gatunków roślin, które na osobnych grządkach rosły w klimacie górskim doskonale. Ale na terenie otwartym nie utrzymał się żaden. Nie dopuściła do tego „prawowita" roślinność połoniny.

Ponieważ — jak widzieliśmy — naturalna, zwarta szata roślinna bardzo trudno przepuszcza obce jej elementy przez swoje terytorja, przeto dla wędrówek pozostają tereny przez roślinność jeszcze nie zajęte, bądź też o pokryciu luźnem i niestałem.

Jednym z ważnych szlaków migracyj są brzegi rzek. Porastająca je roślinność, ulegając z powodu wylewów częstemu niszczeniu, nie może wytworzyć zwartych zespołów, któreby się wędrówkom przeciwstawić mogły. To też nad rzekami znajduje się często gatunki roślin, których właściwe siedziby znajduje się nieraz daleko w górnym biegu rzeki. Wzdłuż Dniepru dostają się w ten sposób nad morze Czarne rośliny północne. Brzegami Wisły i jej dopływów schodzą z Karpat na niż niektóre rośliny górskie np. olcha szara i wierzba siwa (Salix uscana).

Nie mniej dogodne dla wędrówek szlaki przedstawiają rozmaite nieużytki, znajdujące się w sąsiedztwie zabudowań, ogrodów i t. p. Spotkać tam możemy często rozmaitych roślinnych „przybłędów", którzy gdzieindziej nie mogliby wytrzymać konkurencji z roślinnością rodzimą. Jedne z tych roślin, jak n. p. rosnące nieraz masowo po polach przymiotno kanadyjskie (Erigeron canadensis), zostały przypadkowo do Europy zawleczone, inne, jak żółtlica (Galinsoga) i niecierpek drobnokwiatowy (Impatiens parviglora), pospolite dziś chwasty (np. we Lwowie) „uciekły" z ogrodów botanicznych, niektóre wreszcie, jak azjatycki starzec wiosenny (Senecio vernalis) przyszły same. Wiele z tych roślin żyje u nas stosunkowo od niedawna. Starzec pojawił się w Polsce z końcem XVIII wieku, poczem ruszył na podbój Niemiec; żółtlica i niecierpek rosną u nas dziko niespełna od stu lat. Ojczyzną pierwszej jest Peru, drugiego Mongolja.

W czasach najnowszych zyskały rośliny jeszcze jeden szlak. Wykorzystały mianowicie nasypy torów kolejowych. To też na linjach kolejowych, szczególnie na większych dworcach znaleźć można niejednokrotnie przedstawicieli obcokrajowych flor, którzy korzystają bezpłatnie z urządzeń kolejowych. Na dworcu towarowym w Berlinie naliczono ich dotąd około 300 gatunków. Takiem samem, a nawet jeszcze lepszem miejscem „rendez vous" roślin obcych są miejsca portowe, oraz niektóre składy fabryczne. Z portu Juvenal (w pd. Francji) opisano ich dotąd 95 gatunków, z miejscowości Palavas (koło Montpelier) w pobliżu zakładów oczyszczających bawełnę aż 387. Stąd rozchodzić się one mogą dalej.

Zdolność do ekspanzji nie ogranicza się wyłącznie do pojedynczych gatunków. Ujawniają ją także całe zbiorowiska roślinne, zespoły. Tak np. stwierdzono, że las może nasuwać się na step i wypierać go. Procesy tego rodzaju są jednak bardzo powolne.

Wędrówki roślin mimo swej niepozorności i powolnego tempa mogą w sprzyjających warunkach odegrać ważną rolę w ukształtowaniu szaty roślinnej. Tak np. cała prawie dzisiejsza roślinność Polski zawdzięcza swe powstanie wędrówkom. Wiadomo z geologji, że w jednej z ostatnich epok, t. zw. dyluwjalnej nastąpiła w Ameryce, Azji i Europie inwazja lodowców, które na obszarze tej ostatniej sięgnęły prawie po Alpy, Karpaty i Ukrainę. Pod mroźnem tchnieniem lodów zginęła doszczętnie dawniejsza — nawiasem mówiąc, inna od dzisiejszej, bo ciepła, śródziemnomorska — roślinność tych obszarów. U czoła lodowca rozpościerała się tylko bezdrzewna tundra, na której rosły rozmaite rośliny polarne, przybyłe tu wraz z lodowcem niby jego awangarda, oraz rośliny górskie, które korzystając z chłodu, zeszły na niż.

Gdy wkońcu przyszła fala ciepła i lodowiec musiał „uciekać", zrobiło się też „za gorąco" roślinom tundrowym. Część ich „poszła" za ustępującym lodowcem, część schroniła się w góry.

Powstało przytem pewnego rodzaju zamieszanie, jakby na skutek popłochu. Oto niektóre rośliny karpackie i alpejskie dostały się na północ, natomiast wiele roślin polarnych jak np. dębik (Dryas) i niektóre wierzby, znalazło się w Alpach i Karpatach, w których przedtem ich nie było (żyją tam po dziś dzień). Na tereny uwolnione od lodowca, pokryte zwałami glin, piasków i żwirów, oraz bagnami „rzuciła się" roślinność obszarów niezlodowaconych.

Rozpoczęła się kolonizacja, regulowana przez czynniki klimatyczne. W okresach chłodnych szły modrzewie, sosny i świerki, w suchych rośliny stepowe, w ciepłych, a wilgotnych jodły, buki, cisy itd. W ten sposób drogą kolejnych wędrówek wytworzyła się cała tak różnorodna szata roślinna dzisiejszej Polski niżowej, jak również płn. Niemiec, Skandynawji i t. d.

Wprawdzie lodowiec wracał jeszcze kilkakrotnie i niszczył wytworzoną roślinność, ale zagony jego były coraz słabsze, aż wkońcu ustały zupełnie.

M. K.

Nowy gmach dla Bodlejany

Słynna Bibljoteka Bodlejańska w Oxfordzie, nazwana tak od Sir Tomasza Bodley, którego księgozbiór dał jej początek, istnieje od r. 1602 i mieści się na Broad Street. Obecnie dał się odczuć dotkliwy brak miejsca i postanowiono gmach rozszerzyć. Zwrócono się tedy do znanego architekta Sir Gilesa Scotta, który właśnie ukończył budowę bibljoteki uniwersyteckiej w Cambridge — jej uroczyste otwarcie przez króla ma nastąpić w jesieni. Tym sposobem Sir Giles będzie twórcą wielkich gmachów bibljotecznych w obu starych uniwersyteckich miastach Anglji.

Roboty będą trwały do r. 1939 i kosztowały ok. 400.000 funtów sterlingów (blisko 12 miljonów zł.) Zarząd bibljoteki, opierając się na statystyce wydawniczej, zażądał pomieszczenia na 5 miljonów tomów, ażeby nie zabrakło miejsca przez dwa stulecia.

Sir Giles Scott musi liczyć się z warunkami lokalnemi. Postanowił tedy po przeciwnej stronie Broad Street wznieść potężny gmach, połączony z dawnym przy pomocy tunelu, którym będzie się wozić książki bez ich narażania na deszcz. Szereg liftów będzie dostarczał ich do czytelni.

Przed przystąpieniem do określenia planu Sir Giles zwiedził największe bibljoteki Ameryki — Bibljotekę Kongresu w Waszyngtonie, Publiczną w N. Yorku, księgozbiory uniwersytetów Yale i Harvard, wreszcie księgozbiory w Ann Arbor, w Urbana k. Chicago i w Cleveland w stanie Ohio. Obecnie bawi na kontynencie w towarzystwie Dra Crastera, naczelnego bibljotekarza Bodlejany. Wybrali się dla obejrzenia gmachów bibljotecznych w Bernie, Tybindze, Lipsku, Berlinie i Sztokholmie. Prace nad biblioteką w Cambridge trwały przez 11 lat, ale do r. 1931 Sir Giles Scott jedynie robił i zarzucał różne plany, sama budowa pochłonęła nie wiele więcej, niż trzy lata. W tym wypadku spodziewa się Scott rozpocząć jeszcze przed zimą i w ciągu pięciu lat doprowadzić dzieło do końca.

Naturalnie gmach musi być dostosowany do otoczenia materjałem i stylem. W Cambridge materjałem była cegła, w Oxfordzie trzeba będzie użyć kamienia. Stara Bibljoteka Bodlejańska jest w stylu późnego gotyku, inne otaczające budowle są renesansowe. Jedno i drugie ma zamiar uwzględnić Sis Giles, ale w zasadzie będzie jego dzieło nowoczesne, tylko nie modernistyczne.

Powodziowe lata na południowych ziemiach Polski

Od samego początku istnienia człowieka na ziemi datuje się rozpoczęcie jego walki z otaczającą go przyrodą i żywiołami. Ciężka to walka, bezwzględna i długotrwała okupywana też bywa ciężkiemi i dotkliwemi ofiarami i stratami. Do jednych z najbardziej może dotkliwych strat, które ponosi cywilizacja ze strony zawsze groźnej przyrody, należy zaliczyć straty poniesione wskutek klęsk powodziowych. Niniejszy artykuł uprzytomni ich przebieg i rozmiary, wykazując jak długowieczną jest walka człowieka z przyrodą zanim dostateczny rozwój cywilizacji częściowo przynajmniej zdoła ją ujarzmić i unieszkodliwić.

* * *

Powodzie w XV i XVI wieku

W r. 1451 przypadł na okres żniw przez kilkanaście dni nieustannie trwający deszcz i spowodował znaczne wylewy rzek. Taki stan rzeczy trwał i podczas jesieni.

Rok 1456 należy do lat mokrych, deszcze padają przez całe lato, skutkiem tego są liczne powodzie.

W r. 1462 liczne opady deszczowe w okresie żniw spowodowały znaczną powódź, trwającą od 13. VII. do 1. VIII.

Rok 1464 liczne powodzie na wiosnę i w jesieni.

W r. 1475 po ulewnym deszczu w dn. 24—27 VII. wylała Wisła pod Krakowem. Powódź zniszczyła mosty na terenie Kazimierza i poza jego obrębem. Ponadto wiele domów i płodów rolnych padło ofiarą tej powodzi.

W 1493 wielkie były szkody zrządzone wylewem Wisłoka, który miał dziewięć razy wylać w ciągu tegoż roku.

1515 r. wylała Wisła dwukrotnie pod Krakowem, a to: 27. V. i 23. VIII.

Sierpień 1520 r. należy do wyjątkowo mokrych. W dn. 18 i 19 t. m. powodzie osiągają szczytowy punkt nasilenia, wylała też i Wisła i wyrządziła wielkie szkody.

I znów w r. 1523 od 2. VI. do końca lipca padają ciągle deszcze. Spowodowały one gwałtowny wylew Wisły, który poczynił wiele szkód.

Na r. 1528 przypadają, b. liczne wylewy z powodu ciągłych deszczów i burz. W 2 poł. czerwca, a także w końcu wielkie wylewy Wisły, które przyniosły wielkie spustoszenie zwłaszcza w okolicach Krakowa.

Groźnym był wylew Wisły w lipcu 1533 pod Krakowem. Był to już drugi z rzędu wylew tej rzeki w tym roku. Powódź ta trwała od 7. do 22. VII. Ofiarą padły nadbrzeżne pola właśnie w czasie przypadających żniw.

Przez tydzień z rzędu trwające deszcze pod koniec czerwca 1534 r. spowodowały powódź na Wiśle pod Krakowem. Cały Kazimierz zalała woda w dn. 2 VII. również i Dunajec i Kamienica wylały w okolicach N. Sącza. Wszystkie mosty koło N. Targu zostały wówczas zniszczone. Pozatem młyny i stawy porwała woda. Wiele także kościołów uległo zniszczeniu.

Lato 1535 r. jest mokre, pod koniec czerwca wylał San, 24. VIII. zaś po 8-dniowem deszczu wylewa Wisła.

I rok następny (1542) obfituje w powodzie. Wisła wylewa pod koniec czerwca w Krakowie i tutaj woda dostaje się do kościoła Bernardynów.

1580 r. 26. VII. nastąpił pod Krakowem wylew Wisły z wielką szkodą dla Stradomia i klasztoru św. Agnieszki.

Wiek XVII

R. 1650 jest wybitnie mokry i powodziowy; w ciągu lata rzeki wylewały trzykrotnie. Dotliwym był wylew Wisły. Wskutek ulewnych deszczów w początku września wylały Wisła, Raba, Dunajec, San, Bug i inne. Wisłok we wsi Krempnej wyrządził bardzo wielkie i tak dotkliwe szkody, że jeszcze w r. 1702 były ich ślady widoczne. San niósł zniszczenie w Przemyskiem i Jarosławskiem. Nie licząc ofiar samej powodzi, na samym przewozie w Jarosławiu zginęło kilkanaście osób. W wezbranych nurtach zginęło tak wiele bydła, że powstały stąd liczne choroby. Skutkiem tych powodzi nastąpił głód i nieodłączna drożyzna, które przeciągnęły się do żniw.

1651 r. O czasach tych pisze tak współczesny pamiętnikarz Jerlicz. „Zaczym ubóstwa od wschodu do zachodu słonka, od domów swych nie mogli obegnać ludzie możniejsi, po drogach i gościńcach, po ulicach wiele tego umierało i puchło, w różne choroby wpadało od ziela i liścia różnego na pokarm zbierają, każdy dzień to się wlekło z różnych krajów, z miast i wsi za Dniepr się cisnęło", lub znów na innem miejscu: „...Lwowskie, Wołyńskie, Podolskie, miasta puste i wsie pozostawali...". I następny r. 1651 należy do lat mokrych i powodziowych. Wylały rzeki Dunajec, Kamienica i Łubinka. Ofiarą powodzi padło 19 folwarków. I tym razem towarzyszem powodzi był straszny głód.

W r. 1652 wypadły w czasie żniw (od 25. VIII. do 2. IX.) liczne burze i deszcze, powodując znaczne wylewy rzek. W Krakowie po ulewnych deszczach od 22. do 24. VII. wystąpiła z brzegów Wisła, zalała szeroko okoliczne pola. W samym Krakowie woda sięgała na ulicach na wysokość łokcia. Zalane zostały wodą składy soli w komorach na Kazimierzu. Na tymże Kazimierzu woda przedostała się w obręb klasztoru Bernardynów. Powódź ta zniszczyła wiele domów i potopiła wiele ludzi. Tonącym spieszyli z pomocą przewoźnicy. Wsie Zabłocie i Piaszów uległy całkowitemu zatopieniu. Cała przestrzeń od Krakowa aż po Krzemionki zalana była wodą.

W czasie zastraszającej tej powodzi płynęły całe domy wraz z ich mieszkańcami a nawet jak podaje Kochowski widziano wilka płynącego w zgodzie z kozą na jednej kopicy siana. Wezbrany Wisłok zniszczył w Krośnie kościół św. Bartłomieja i M. B. Śnieżnej. Nieszczęściem było, że powódź zbiegała się właśnie z panującą wówczas zarazą.

W r. 1661, a to w sierpniu i wrześniu nawiedziły Kraków większe wylewy Wisły. W sierpniu powódź trwała w czasie od 20 do 26 t. m. Ponowna większa powódź miała miejsce w Krakowie 16. IX po gwałtownej ulewie. R. 1662 to rok katastrofalnych powodzi. Po łagodnej zimie t. r. (1661/2) i upalnej wiośnie nastąpiło lato obfitujące w silne i gwałtowne ulewy, skutkiem których całe wsie znajdowały się pod wodą. Wisła wylała 22 i 23 VI. i od 5—8. VIII. W okolicach Krakowa powodzie wyrządziły olbrzymie szkody w zbożach i w inwentarzu żywym, w samym zaś Krakowie po ulewnym deszczu w dn. 10. VIII. powstała taka powódź, że komunikacja odbywała się na szkutach. W kościele na Zwierzyńcu woda sięgała aż po ołtarz. Na Kazimierzu woda zalała ulicę św. Jakóba, sięgając gdzieindziej na wysokość człowieka. Zalany został również kościół św. Wawrzyńca. Pozatem znaczne szkody w wyżętych zbożach, domach, mostach i inwentarzu żywym i martwym wyrządziła w dn. 6. i 7. VIII., rzeka Dunajec wraz ze wszystkiemi swemi dopływami, zalewając zgórą **45 miejscowości** w okolicy Krościenka i Sącza. Okolice Jarosławia przez wylew Sanu poniosły również dotkliwe szkody. Powodzie z tego roku przypominają z rozmiarów ogrom powodzi z roku 1621.

W r. 1663 powodzie były dość częste na całej przestrzeni kraju. W lipcu Wisła wylewała trzykrotnie i za każdym razem sprawiała wielkie spustoszenie w Krakowie i okolicach. Takież powodzie mają miejsce i w początku sierpnia. W tym też czasie wylewa Dunajec i niszczy wiele wsi w okolicach Sącza. W 2 poł. sierpnia wskutek powodzi zostało zerwanych wiele stawów, co znowu spowodowało wiele szkód w gospodarstwach rybnych. W Przemyślu przez wylew Sanu ucierpiały wielce jego przedmieścia.

Rok 1665 był wielce mokry, skutkiem czego nastąpiły wylewy. Wisła wylała w Krakowie w dn. 18.—22. VIII. i wyrządziła dość wielkie straty. Nie pozostały w tyle poza nią i inne rzeki.

Rok 1667 przynosi straszne wylewy Wisłoka w okolicy Krosna, wylały też takie rzeki, jak Stradomka, Trzcianka i inne.

W r. 1668 od czerwca do września deszcze padały codziennie. Wylały Dunajec, Kamienica i Łubinka, Ropa, Poprad, Zagorzynka i Łososina, niszcząc okolice nad niemi położone.

Rok 1670 przynosi też liczne powodzie, wskutek nawalnych deszczów. Powodzie te nawiedziły wiele nadrzecznych okolic. Większe szkody poniosły posiadłości rodów Chodorowskkich, Uruskich, miasto Komarno (własność Karlińskiego), Runin, Bróżniów, Żydaczów, Czemierzyńce (wł. Skarbków). Dunajec poniósł zniszczenie na wsie Stadły i Chełmiec.

W r. 1671 w dn 25. VIII. wylew Wisły pustoszy okolice Krakowa, Wisłok zaś w Jasielskiem niszczy miasteczko Osiek.

W r. 1672 wylały Dniestr i Bystrzyca. Ta ostatnia była tak groźna dla Stanisławowa, że przez dni kilkanaście wszelka łączność z tem miastem była zerwana. Bardzo liczne stawy w okolicach Gródka Jagielońskiego i Komarna zostało zupełnie zniszczonych. We wsi Wołoszczy (k. Komarna) Dniestr tak szeroko wylał (w I. poł. października), że zalał dwumilową prawie przestrzeń. Wysokość wody na Dniestrze pod Kamieńcem wynosiła wówczas 40 łokci.

Wylew Wisły r. 1675 pustoszy okolice nadbrzeżne w Płaszowie i Rusocicach, (okol. Krakowa).

Lato 1686 było mokre i dżdżyste, spowodowało więc wylew Wisły pod Krakowem. Wówczas to Wisła zmieniła swe koryto oddalając się od zamku i biegnąc od Zwierzyńca przez Dębniki ku Skałce.

W r. 1688 rozlana Wisła wyrządziła liczne szkody; wodą zostały zatopione całe wsie. Jeszcze groźniej wylał Dniestr 29 VI. Woda bowiem zatopiła okoliczne pola, zwłaszcza w okolicach Sambora, gdzie „...zboże błotem się stało...". W tej też okolicy wylane wody Dniestru połączyły się z wodami Strwiąża.

W r. 1690 wypadły „...ciężkie i gwałtowne ..." powodzie w całem dorzeczu Sanu i Dniestru. Straty poniosły zwłaszcza ziemie sanocka i przemyska. Dunajec też spustoszył przyległe okolice.

Przez wylew Stryja ponosi Żydaczów wielkie szkody w r. 1695 — podobnie jak m. Stryj w r. następnym (1696).

Wiek XVIII

Na r. 1700 przypada wylew Wisły, na Kazimierzu woda zabrała cały kościół św. Lenarda. W dn. 11. VI. wielki wylew Dniestru dotknął Sambor i okolicę, nurty rzeki unosiły ze sobą zwłoki ludzkie, potopione bydło oraz domy i zabudowania.

Wylew Raby w lipcu 1703 wyrządził wielkie szkody w Olkuszu.

W r. 1709 powódź w marcu nawiedza Gorzyce (p. Tarnobrzeg). Niezwykle obfite opady w r. 1713 były powodem częstych i groźnych wylewów. Dn. 26. VII. wody Dunajca szeroko zalały nadbrzeżne okolice i zniszczyły je doszczętnie. Wylew Wisły pod Krakowem przypada na koniec lipca. Rzeka Stryj niszczy w tym czasie w mieście tejże nazwy wszystkie grunta i rujnuje drogi.

Pod r. 1735 w jednej z ksiąg cerkiewnych czytamy między innemi: „...miesiąca lipca lał deszcz dwa tygodnie i potop był wielki, tak że z Wilcza do Wysocka (p. przemyski) można było czółnem przypłynąć...". Wówczas to San zatopił mienie przedmieszczan przemyskich, a Wisła spustoszyła okolice nad jej brzegami leżące.

W r. 1736 wylały niezwykle Wisłoka, Dunajec i Raba i spowodowały w skutkach głód i choroby.

W sierpniu 1744 r. całe Podtatrze zostało zniszczone przez wylewy rzek tamtejpłynących.

Niezwykle też silnie wystąpiła z brzegów Wisła w d. 20. VI. 1749. W czasie tego gwałtownego wezbrania zwalił się kościół i klasztor w Stężycy (p. garwoliński), wskutek podmulenia fundamentów.

W r. 1772 wypadła powódź w końcu lipca. Wskutek gwałtownej ulewy wezbrały i wylały rzeki Jasionka, Dębówka, Ropa, Wisłoka, Dunajec i Wisła. Wylew ten spowodował wielkie szkody. Dunajec wylał na szerokość trzech mil, pozrywał i uniósł domy, młyny i mosty oraz wyrządził mnóstwo szkód w rolnictwie. Powódź w d. 29. VII. pozrywała tamy i wały przy ujściu Dunajca do Wisły. Na samej Wiśle wzburzone fale unosiły domy, zabudowania gospodarskie i bydło. Wskutek tych powodzi najbardziej ucierpiały okolice nadwiślańskie.

W dwa lata później tj. w r. 1774 wystąpiły bardzo wielkie i groźne powodzie na Sanie, Dunajcu i Wiśle i powtarzały się potrzykroć. Wisła pod Bieniuszowicami i Pałuszycami wylała na szerokość 2 mil. Szkody były olbrzymie zwłaszcza w rolnictwie, nie brakło też ofiar w ludziach. W Samborskiem nawiedziła powódź wielkie obszary a wśród ludzi powstało przekonanie, że to nowy potop świata.

W r. 1785 wskutek niebywałych ulew w dn. 1. i 2. IX. nastąpił wielki wylew Sanu wraz z dopływami.

DR. STANISŁAWA NAMACZYŃSKA

Oryginalne Walne Zgromadzenie

Ku nauce i rozrywce — oto zadanie mikrofonu i głośnika w służbie radja.

Niewielu jednak ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że mikrofon i głośnik to instrumenty bardzo człowiekowi w pracy pomocne i nie zastąpione. Rozpowszechniony i tak chętnie używany telefon ma mimo wszystko swoje ujemne strony, jak możliwość używania i rozmawiania tylko jednej osoby, — dalej konieczność trzymania go w jednej ręce, a co za tem idzie, mniejsza swoboda ruchów, utrudniająca robienie zapisków podczas telefonowania.

Unikamy tego używając mikrofon i głośnika w miejsce aparatu telefonicznego. Początkowe trudności przy stosowaniu mikrofonu i głośnika polegały na tem, że w wypadku zainstalowania obu w jednym pokoju następowało sprzężenie pomiędzy mikrofonem a głośnikiem, ponieważ mikrofon nietylko przekazywał mowę ludzką bezpośrednio, ale też przekazywał tę samą mowę z głośnika, — w rezultacie czego słyszeliśmy tylko gwizd sprzęgający.

Trudności te zostały pokonane i dzisiaj używając przekaźnika oraz przełącznika możemy swobodnie rozmawiać przy pomocy głośnika i mikrofonu. Gdy mówimy do mikrofonu wyłączony jest głośnik i naodwrót, gdy głośnik rozbrzmiewa, to mikrofon jest wtedy wyłączony. Urządzenie wyżej wymienione (mikrofon i głośnik) znajduje zastosowanie podczas konferencji telefonicznych, oszczędzając wielu ludziom kosztów przejazdu na te konferencje i umożliwiając im bezpośredni udział w konferencji.

Dla przykładu opiszę w jaki sposób odbyło się Walne zgromadzenie członków Spółdzielni „Samopomoc Pracowników Sp. Akc. Polskie Radja". Spółdzielnia „Samopomoc Pracowników Sp. Akc. Polskie Radjo" ma swoją siedzibę w Warszawie, a terenem jej działalności jest cała Rzeczpospolita Polska, zatem należą do „Samopomocy" pracownicy poszczególnych Rozgłośni a to: Lwowa, Krakowa, Katowic, Poznania, Wilna i Łodzi. Walne Zebranie członków spółdzielni zostało wyznaczone na dzień 30 kwietnia 1934 i odbyło się przy udziale wszystkich członków Spółdzielni, wszystkich — to znaczy nietylko z Warszawy, ale też i z poszczególnych Rozgłośni.

W sali obrad w Warszawie, w lokalu Kasyna Polskiego Radja ustawiony był mikrofon i głośnik. Warszawa była połączona linjami telefonicznemi z wszystkiemi Rozgłośniami Polskiemi, a więc ze Lwowem, Krakowem, Katowicami, Poznaniem, Wilnem i z Łodzią. W poszczególnych Rozgłośniach w lokalu gdzie zebrani byli członkowie „Samopomocy" ustawiono mikrofon i głośnik. Wszystko, co było mówione w Warszawie słyszeli członkowie poszczególnych Rozgłośni na głośniku przy pomocy mikrofonu, ustawionego na sali obrad w Warszawie.

Członkowie poszczególnych Rozgłośni również brali żywy i bezpośredni udział w obradach przy pomocy mikrofonu ustawionego na terenie danej Rozgłośni. Uwagi zatem członków „Samopomocy" Rozgłośni regjonalnych słyszane były na głośniku w Warszawie. Obrady rozpoczęły się od powitania następnie po zagajeniu przystąpiono do wyboru prezydjum. Przy tym punkcie porządku obrad głosowanie odbyło się tak jak gdyby wszyscy członkowie „Samopomocy" byli zebrani nie w siedmiu (7) miastach Polski, ale w jednym wspólnym lokalu. To samo możemy powiedzieć o wszystkich innych punktach porządku obrad. Bo mikrofon i głośnik umożliwiły nietylko głosowanie, ale branie udziału w obradach w sposób bezpośredni wszystkim bez wyjątku członkom Spółdzielni.

Jeszcze jedną zaletę, bodaj najważniejszą ma ten sposób prowadzenia konferencji. Oto odpadają koszty podróży upełnomocnionych delegatów, (którzy mimo pełnomocnictw nie mogą wszystkich spraw rozstrzygać po myśli członków), a koszt konferencji telefonicznej ogranicza się do kosztu linji telefonicznej zajętej podczas Walnego Zgromadzenia.

S. Wł.

ŚWIAT KOBIECY

Jesienne kapelusze

Zawcześnie jeszcze mówić o skrystalizowanej już definitywnie jesiennej modzie, kiedy wszystkie plaże, zdrojowiska i letniska roją się od kobiet, przybranych w kostjumy turystyczne, shorty i lekkie, letnie sukienki, wyglądających jak barwne motyle, nie chcąc myśleć o chłodach i deszczach jesiennych.



Pluszowy toczek przybrany kwiatami...

Narazie całe zainteresowanie skupia się na kapeluszach. Kapelusz właściwie przestaje być tradycyjnem „nakryciem głowy", staje się uzupełnieniem całej toalety, dostosowanem nietylko do całości, ale również — i to przedewszystkiem — do samej twarzy, do jej charakterystycznych rysów i cech. Jednem słowem kapelusz, używając popularnego, choć niefortunnego wyrażenia, musi być „twarzowy".



...albo szeroki kapelusz koronkowy

Kapelusz nie okrywa głowy, lecz tylko włosy. Dlatego zaciera się granica między główką a rondem, dlatego nikomu nie przyjdzie nawet na myśl przy wybieraniu kapelusza mierzyć obwód głowy. Bo i poco? Czy mniejszy, czy większy, — zawsze nasuwa się go jednako na włosy, układając go w sposób najodpowiedniejszy zupełnie indywidualny.



...albo berecik suto ozdobiony piórami.

Stąd ta olbrzymia różnorodność form i modeli. Rondo — o ile wogóle można o niem mówić — maleńkie, podgięte z tyłu, czy z przodu, czy z jednego lub kilku boków. Przybranie skromniejsze wąską wstążką lub sznureczkiem. Przy kapeluszach strojniejszych najrozmaitsze pióra: strusie, rajskich ptaków, bażancie, — czy to umieszczone z przodu, czy opadające łagodnie na kark, czy okalające jeden lub drugi bok kapelusza.

Materjały — plusz, filc, tafta „panne". Kolor najczęściej czarny lub bronzowy, z któremi kontrastują żywe, jaskrawe nawet barwy wstążek czy piór

Berety, zawsze modne i chętnie noszone, zmieniły zasadniczo formę: przypominają chińskie kapelusze.

Kapelusze duże, o szerokich rondach ocieniających całą twarz, nosi się tylko do strojnych sukien wieczorowych przez dzień dominują niemal bez konkurencji kapelusiki małe, lżejsze, wygodniejsze i praktyczniejsze.

Oglądając te setki modeli wystawione u paryskich modystek dochodzimy do wniosku, że moda jesienna nie przyniesie na tem polu już żadnych istotnych zmian, — pozostawiając kobiecie zupełną swobodę wyboru takiego kapelusza, w jakim jej najbardziej do twarzy.

Nowe materjały

Wielkie magazyny paryskie przygotowują już całe kolekcje materjałów na nadchodzący sezon jesienny.

Rzeczy oryginalne, ładne, — ale przeważnie bardzo kosztowne. Bo moda nie uznaje kryzysu, — zwłaszcza, o ile idzie o podtrzymanie i zwiększenie eksportu tych wyrobów naprawdę luksusowych, stanowiących chlubę francuskiego przemysłu.

Nowością są materjały wełniane, przedewszystkiem „tweedy", przetykane gęsto srebrnemi i złotemi nićmi, co daje bardzo ładny efekt.

Widzimy dalej dużo aksamitu ciężkiego, miękkiego, który jednak doskonale zachować zdoła potrzebną sztywność, a to dzięki ciekawym kombinacjom z celofanem.

Jedwabie oczywiście nadal modne, w najrozmaitszych odmianach i wzorach.

Co się tyczy kolorów, dominuje narazie zielony w całej gamie rozlicznych odcieni. Pozatem poszczególne magazyny forsują, każdy na własną rękę, inne kolory, wśród których przeważa ciemny błękit, jasny fiolet i karmin.

Torby i torebki

Zanim zadecydujemy co wybrać na ulicę, warto zastanowić się nad kwestją, nie mającą napozór znaczenia, ale w rzeczy samej bardzo ważną i stanowiącą o elegancji i dobrym smaku pani. Jest to kwestja torebki. Koniecznym warunkiem wyboru odpowiedniej torebki jest sharmonizowanie jej z całością. Jaskrawy kontrast dopuszczalny jest jedynie w zakresie kolorów. Do białego i czarnego okrycia — każdy kolor, nawet najjaskrawszy, może się nadać.

W zakresie linji i rodzaju żadna ekstrawagancja nie jest dopuszczalna. Zasadniczo moda torebek idzie w parze z ogólną tendencją mody.

Największą, jeśli chodzi o rozmiary, jest torebka podróżna, z żółtej lub beige skóry, opatrzona dwiema rączkami do trzymania. Zamykana na prostą klamrę, lub błyskawiczny zamek, świetnie pasuje do płaszcza z szerokiemi klapami i baskijskiego beretu. Torba taka musi pomieścić w razie potrzeby cały week-endowy ekwipunek: kostjum kąpielowy, nocną koszulę, pantofle i t. p.

Wśród fasonów torebek spacerowych, noszonych do płaszczy jesiennych, kostjumów i futrzanych kurtek, przeważają kształty płaskie i podłużne, ze skóry matowej krokodyla, foki lub kozła, ujęte w niklową ramę. Formę mają prostokątną lub zaokrągloną u dołu; rączki albo nie mają wcale, albo mają metalowy łańcuch. Ten rodzaj torebek, nadaje się również do wełnianych sukien popołudniowych.

W dziedzinie torebek elegantszych, wieczorowych, najmilej widziany jest aksamit i renifer. Modele wieczorowe mają kształt małej koperty, materjał osadzony jest zazwyczaj na gładkich lub cyzelowanych klamrach, a całość zdobi monogram.

Kącik kosmetyczny

Jeżeli oczy nazywamy „obrazem duszy", to powinniśmy pamiętać, że każdy obraz wymaga odpowiedniej oprawy, która podkreśla jego walory w sposób umiejętny i celowy.

Taką naturalną, najpiękniejszą oprawę stanowią brwi i rzęsy. Już sam kształt brwi, ich rysunek, ich gęstość, nadaje każdej twarzy pewne odrębne, charakterystyczne piętno. Niestety — i pod tym względem kobiety poczynają coraz powszechniej poddawać się pewnej „standaryzacji".

Wzorem i ideałem staje się Marlena Dietrich z jej cieniutkim, ostro zarysowanym łukiem brwi. I dlatego epilacja brwi cieszy się takiem powodzeniem, — dlatego widzi się tyle ładnych twarzyczek, wręcz oszpeconych tym kosmetycznym zabiegiem, stosowanym bezkrytycznie i zbyt pochopnie.

Można „poprawiać" naturę, skracać czy zwężać brwi, — ale nie powinno się stanowczo zmieniać ich zasadniczej formy, — co pociąga za sobą zawsze i zmianę wyrazu twarzy.

Zrozumiały to już dawno artystki filmowe. Hasło „precz ze standaryzacją twarzy" przyjęło się bezapelacyjnie. Dziś „moda" idzie we wręcz przeciwnym kierunku: podkreśla się każdy charakterystyczny szczegół mody, byleby był odrębny, indywidualny, oryginalny, Twarz przeciętna nawet, daleka od ideału „klasycznego piękna", staje się interesującą, — już przez to samo, że odbiega od typu laleczek... z wystaw fryzjerskich.

„Skoro nie mogę być Marleną, wolę zostać sobą!", mówi kobieta, Słuszne to i rozsądne.

Ale brwi wymagają troskliwej pielęgnacji. Najprostszym, codziennym zabiegiem jest czesanie ich codzień rano miękką szczoteczką, zwilżoną mieszaniną wody z gliceryną, dzięki czemu włos staje się miękki, elastyczny i ładnie się układa.

Golenie zbyt gęstych i bujnych brwi chybia zupełnie celu; włos odrasta szybko, a staje się twardy, ostry, trudny do czesania i ułożenia. Taksamo nie powinno się nigdy przycinać brwi nożyczkami!

A jeżeli już decydujemy się na epilację trzeba ją uskutecznić rozumnie i ostrożnie, w granicach niezbędnej tylko konieczności



Elegancki płaszczyk jesienny z kołnierzem futrzanym.

DOSKONAŁY DŻEM ŚLIWKOWY

Na dżem bierzemy śliwki zupełnie dojrzałe. Dorodniejsze dzielimy na połówki i odrzucamy pestk, drobniejsze zaś zalewamy wodą tylko tyle, aby były zanurzone i rozgotowujemy na papkę. Po rozgotowaniu przecieramy przez sito. Na kilo owocu bez pestek bierzemy kilo cukru, z którego robimy gęsty syrop. Na wrzący wrzucamy oba przygotowane gatunki śliwek i smażymy na dużym ogniu do przezroczystości, poczem dodajemy na litr marmelady 1 pastylkę konserwującą i składamy na gorąco do dobrze wygrzanych słoików.



Zgrabny „tailleur wełniany.